

Wspomnienia

Niełatwo dokonać rekonstrukcji pamięci, jednakże w jakiś sposób muszę swą myśl zacząć. Czy wojna była dla mnie dużym zaskoczeniem? Właściwie już od października 2021 roku snułam myśli, że do wojny może dojść. Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej była dla mnie swoistym preludium do zbliżających się działań. W gronie najbliższym wspominałam o tym dość często, lecz śmierć i wojna nie są tematami, o których ludzie chętnie słuchają. Zatrważający był dla mnie również rok 2014, który już wówczas zwiastował nadejście wojny, którą dostrzeże Europa i świat.

Jeszcze tydzień przed pamiętnym rankiem – 24 lutego 2022 – ojciec zapytał mnie, czy sądzę, że z tych zawilości może być wojna. Stwierdziłam wówczas, że tak, owszem, nie zdziwiłoby mnie to tak bardzo. Ojciec mój w to jednak nie wierzył, wydawało się to zbyt surrealistyczne, niepodobne do historii Europy w XXI wieku.

Osobiście prze cały czas odczuwałam napiętą atmosferę. Niepokój był wzmagany miejscem, w którym żyję (w pobliżu dwóch jednostek wojskowych) oraz pracy, jaką podejmują moi bliscy (służba w grupach dyspozycyjnych). Niepokojące informacje docierały do mnie zbyt często. 24 lutego 2022 r. wczesnym rankiem wybrałam się w sprawach służbowych do jednostki wojskowej. Nie włączałam rankiem telewizji i radia, nie czytałam informacji w Internecie. Po prostu wstałam, ubrałam się i wsiadłam do auta, by dostać się na miejsce. Już na jednostce dowiedziałam się o ówczesnym stanie, przemówieniu Putina, a także otrzymałam informacje od bliskich, którzy wówczas przebywali na granicy polsko-białoruskiej. Przeraziło mnie to i fakt, że za chwilę moi bliscy mogą trafić na granicę ukraińską.

Na wojnę patrzyłam i wciąż patrzę przez wyobrażenie II wojny światowej. 24 lutego przeraziła mnie mobilizacja jednostki, ściąganie z budynków łóżek, składanie ich i pakowanie do ciężarówek. Mówiono wówczas o możliwym koszarowaniu rezerwy i żołnierzy zawodowych. Słyszałam hałas i syrenę... Choć jest ona czymś zupełnie normlanym w ostatni czwartek miejsca dla jednostki, mnie wpędziła w głęboki strach i stres.

Gdy wracałam tamtego dnia do domu... Na początku słuchałam wiadomości radiowych, ale po chwili starałam się przełączać stacje i szukać jakiegokolwiek melodii. Było to niezwykle trudne, ponieważ praktycznie na każdej stacji podawali specjalne wiadomości. Pojawiła się w mej głowie myśl - co będzie dalej... Niepewność narastała. Od tej chwili intensywniej śledziłam informacje na temat sytuacji w Ukrainie, korzystałam zwykle z telewizji ukraińskiej.

Rzeczywistość wydawała się być zapętlona, jakby wpadła w pętlę informacji o wojnie. Wszystkie telewizje, radia, portale informacyjne mówiły i pisały tylko o tym.

Może wyda się to absurdalne, ale myślałam wówczas o przewrotności losu, że dopiero człowiek zaczął się usatkwowywać, kupił mieszkanie, a może zaraz trzeba będzie je opuścić. Absurdem jest tutaj wahanie się, co do kupna nowej kanapy – a może to zupełnie bezsensu, a może nawet nie dojedzie, a mnie już tu nie będzie... W tym pierwszym tygodniu zastanawiałam się, w jakiej “konfiguracji” osobowej wyjeżdżałabym z rodziną, myślałam o sposobie przewozu moich kotów i psa. Najbardziej jednak stresowałam się, gdy narzeczony wracał z pracy i mówił mi o tym, co się dzieje w siłach zbrojnych, a o czym nie dowiemy się z mediów.

Pojawiły się także problemy w pracy ze Świadcami Historii. Do jednej z Pań wzywaliśmy karetkę. Stan ten był wywołany wspomnieniami i wiadomościami w telewizji odnośnie bombardowań w pobliżu reaktora atomowego. Ci ludzie, którzy przeżyli już wojnę, byli przerażeni jeszcze bardziej. Ich choroby pogłębiły się, stan psychiczny pogorszył się znacząco.

Jestem osobą, która bardzo często podróżuje kolejami. Widok Dworca Głównego we Wrocławiu w pierwszym tygodniu wojny był zatrważający, a z każdym dniem było tylko gorzej. Widziałam mnóstwo matek z dziećmi, których bagażem była tylko reklamówka. Ludzie “koczowali” na dworcu, a ten przeistaczał się w centrum pomocy. Z dnia na dzień można było zauważyć zmiany: najpierw proste kartki informacyjne i kilku wolontariuszy, z czasem całe banery, tablice informacyjne, coraz więcej wolontariuszy, którzy zaczęli odznaczać się kolorami. Już same kolory stanowiły o ich funkcji. Pojawiły się quasi noclegownie, punkty rejestracji i nadawania peselu, kawiarnie przekształcono w główny punkt pomocy, na Dworcu pojawili się funkcjonariuszem WOT-ów, więcej partoli policji i straży. Codziennym widokiem stały się dzieci i seniorzy śpiący na podłogach.

Krajobraz Wrocławia zmieniał się... Pojawiły się flagi ukraińskie i komunikaty w języku ukraińskim na Dworcach i w MPK.

Jako Koło na uniwersytecie postanowiliśmy wspólnie zadziałać, każdy chciał jakoś pomóc. Zrobiliśmy tak zwaną „zrzutę” i zakupiliśmy za to materiały z listy Biblioteki UW. Były to głównie materiały dla dzieci. Jako Koło czuliśmy dumę, że choć odrobinę pomogliśmy.

Na uniwersytecie zorganizowano spotkanie socjologów: Wrocław – Lwów. Myślę, że można było odczuć naszą wspólną, międzynarodową bezsilność. Proszono nas o realną pomoc,

nie modlitwę, lecz karimaty, koce i hełmy. Proszono nas również, byśmy „zakryli niebo nad Ukrainą”, a przecież ani na to, ani na posiadanie hełmów wpływu nie mamy. Konsensusem była możliwość publikowania ukraińskich badań w Polsce, gdyż ich praca i media były blokowane.

Na początku marca spotkałam Walerię, 30-letnią, zagubioną Ukrainkę, która starała się dostać do Szwecji, do swoich przyjaciół. Spotkałam ją kupując kawę, a ta od wzięła mnie za rodaczkę i rozpoczęła dialog. Opowiadała o swojej ucieczce. Na początku myślała, że za organizację pomocy Ukraińcom odpowiada rząd polski, potem jednak, jak sama przyznała, widziała tylko młodych wolontariuszy, którzy sami przychodzili pomagać, sami się organizowali. Był w tym jednak pewien chaos. Uchodźcy nie do końca wiedzieli, na jakich stacjach wysiadać, gdzie kupić bilet, choć przecież miał być darmowy (to właściwie na początku było największym problemem: darmowy przejazd, lecz z tak zwaną „zerówką” czyli biletem za 0 zł), który pociąg wybrać, skąd pociągi odjeżdżają, co robić po przyjeździe, gdzie się zarejestrować, gdzie spać. Waleria miała, że sobą jedynie walizkę, to był cały jej dobytek. Jej przyjaciele z Rosji chcieli pożyczyć jej pieniądze, lecz zablokowano wówczas banki, przez co nie można było dokonywać przelewów. Kobieta miała niewiele pieniędzy i jeden cel- dostać się do Berlina i wyruszyć dalej. Choć było wielu wolontariuszy, to nie byli w stanie poradzić sobie z tak ogromną liczbą potrzebujących. Poczekałam z Walerią i pokazałam jej peron, z którego będzie odjeżdżał pociąg do Berlina. Sama także nie potrafiła odnaleźć się w rozkładach jazdy. Wyszukiwarki są tylko w języku polskim, na stacjach również.

Waleria chciała zostać w Polsce, ale gdy spytała, czy znajdzie się dla niej praca – odmówiono jej, gdyż nie znała języka polskiego. Wcześniej pracowała w banku, biegle władała rosyjskim, angielskim i oczywiście ukraińskim, lecz nie zaoferowano jej niczego sensownego. Zadała również pytanie: Czy jeśli tutaj wróci, to czy ponownie ktoś ją przyjmie, ponieważ boi się, że są granicą Polski może się nie odnaleźć. Odpowiedź miała brzmieć wręcz gburowato... Zainsynuowano jej, że jest to jakaś próba nadużywania pomocy, traktowania jej jako zabawy, wykorzystywanie tych ludzi. To przstraszyło tę kobietę. Waleria wspomniała także o oszustach proponujących mieszkania lub pokoje na wynajem, ale nie chciała rozwinąć tej myśli, było jej ciężko. Nasze spotkanie podsumowała myślą, że gdyby prezydent Ukrainy chciał zakończyć tę wojnę, to mogłoby się to już skończyć. Waleria napisała do mnie, że dotarła do Berlina i została tam.

Podróżując często spotykałam ukraińskie rodziny dotknięte tą tragedią. Pewnego razu obok mnie siedziała pewna kobieta z małym dzieckiem, myślę około dwuletnim i synem około 10-letnim. Mniejszy synek spał rozłożony na siedzeniu. Był tak malutki, że wyłożył się wygodnie na dwóch siedzeniach i wtulony w pluszową zabawkę spał. Dokładnie pamiętam, jak był ubrany, w myślach szczególnie utknał mi obraz jego malutkich kaloszy w dinozaury. Kobieta zauważyła mój wzrok, zaszkłone oczy i rozpoczęła dialog. Upewniła się, że jedzie w dobrą stronę, a potem wyznała, że mieszkała na terenie, gdzie rozpoczęły się walki w pierwszych dniach wojny. Określała to jednym słowem: piekło, istne piekło.

Gdy pytałam wolontariuszy na dworcu w marcu o ocenę organizacji – byli bardzo zadowoleni, uważali ją za najlepszą w Polsce (biorąc pod uwagę wyłącznie dworce). Z czasem jednak zaczynało przyjeżdżać mniej uchodźców i część wolontariuszy była po prostu niepotrzebna. Tworzył się niepotrzebny tłok, lecz bardzo często słyszało się o „drugiej fali”, z której z czasem zaczęli wyśmiewać się sami wolontariusze.

Jak to z tymi wolontariuszami? Na początku większość zgłaszała się zainspirowana postami w mediach. Potem stworzono specjalny formularz internetowy, gdzie podawało się swoją dyspozycyjność. Właściwie.. Można przyjść na godzinę, nigdy więcej się tam nie zjawić i tak ciężko figurować na liście wolontariuszy, a tym samym statystyk.

W naszej pracy, w instytucji, pojawił się specjalny projekt opieki dla dzieci z Ukrainy. Dyrekcja poprosiła pracowników o zorganizowanie kąpielni dla dzieci, zakupiono klawiatury z cyrylicą, kupiono ukraińskie bajki, przychodziły również Panie Ukrainki, które zajmowały się tymi dziećmi. Kontakt był niezwykle utrudniony. Dochodziło do wielu nieporozumień. Panie nie znały polskiego, my ukraińskiego. Komunikacja przebiegała raczej migowo i stąd tyle problemów. Pojawiły się także zajęcia z języka polskiego dla dzieci i dorosłych. Całe bistro zamieniono na szkołę i przeszkolę dla uchodźców.

W pracy organizacja i pomoc dla Ukrainy była zdecydowanie oddolna. Była to głównie inicjatywa pracowników. Pewna kobieta, która współpracuje także z samorządem w miejscu jej zamieszkania, zdecydowała się organizować transporty humanitarne. Zdecydowanie się do tego nadawała, gdyż trudne projekty to lwia część jej pracy. Dyrekcja nieoficjalnie zezwoliła na to, by zajmowała się w tym podczas pracy, jednakże oficjalnie nie wsparła projektu. Jest moją koleżanką z pracy, więc opowiadała mi o transporcie humanitarnym od kuchni. W pracy zbieraliśmy leki, opatrunki i wszystko to, co koleżanka wysłała nam formie listy na mail, ale... Transporty nie zawsze docierały całe. Ukraińska straż celna zatrzymywała busy i niszczyła

paczki. Zatrzymać ich mogła tylko łapówka. Stworzyli nawet cennik. Za mały bus pobierali opłaty w wysokości około 2 tysięcy złotych. Widziałam ból i rezygnację w oczach ludzi, którzy starali się pomóc. My zbieraliśmy pomoc, a na granicy ją po prostu niszczone. Przyznać jednak trzeba, że inicjatywa ta zupełnie „rozbijała” pracę działu.

Efektem „pomocy” był w naszej instytucji spot – „Nigdy więcej wojny”, w którym wystąpili Świadkowie Historii. Uważam jednak, że było to jedynie szkodliwe dla samym seniorów, niżeli pomocne dla Ukrainy.

Z dnia na dzień obraz wojny w Ukrainie stawał się codziennością. Media przestały koncertować się na informacjach z frontu, a bombardowania przestały robić na nas wrażenia. Zaczęły jednak powstawać memy wyśmiewające Rosjan za stracenie czołgów i obrażające Putina. Wojna w Ukrainie zaczęła być po prostu kolejną wojną i zaczynamy reagować na nią jak na wojnę np. w Syrii, jakby nas to nie dotyczyło. Za to zaczynamy narzekać na Ukraińców i przywileje im przysługujące. Coraz częściej słyszę – czekałem w szpitalu kilka godzin, a gdybym był Ukraińcem, to wszedłbym od razy. Znow jest pewnego rodzaju nieświadomość. Odcinamy się od tego. A przecież dziś znow znajdują się ciała Ofiar zamordowanych tak jak w Katyniu. Kobiety są gwałcone, ciała przykrywane kartonami na ulicach, rozpoczęto wywózkę na Sybir. Tuż przy naszej granicy dzieje się piekło, a my zamykamy oczy. Martwią nas za to rosnące ceny i szalejącą inflacja.

Brakuje refleksji na temat skutków tej wojny dla całego świata. Ja nie miałam przyszykowanych dokumentów do wyjazdu, nie mam nawet paszportu, nie wymieniałam waluty... Ale było to wywołane również pewnym paraliżem. Zaniechanie działań także było w moim przypadku jakąś formą paraliżu i szoku. Sledze jednak skutki tej wojny chociażby w Afryce, która opiera się w ponad 80 procentach na zbożu z Rosji i Ukrainy. Głód i choroby dosięgną nie tylko Ukrainę.

Pochodzę z małej miejscowości, wsi w województwie lubuskim, lecz nawet tutaj zauważyć można organizację. W parafii przyjmowano dary dla rodzin ukraińskich, można było również odnaleźć tam schronienie. Do wiejskiego kościoła zgłaszały się osoby, które decydowały się przyjąć Ukraińców do swoich domów. Dochodziło jednak do pewnych absurdów. Pewna kobieta zgłosiła się, że jest w stanie zapewnić pokój dla matki z dzieckiem. Odesłano do niej jednak rodzinę pięcioosobową z psem. Ona zaś sama była samotną matką z mieszkaniem 2-pokojowym. Musiała iść także do pracy i pozostawić mieszkanie nowym lokatorom. Po jednym dniu zrezygnowała i musiała odesłać rodzinę do kościoła, gdyż ta

sytuacja ją zwyczajnie przerosła. Będąc matką chłopca zapragnęła pomóc komuś takiemu jak ona, również samotnej matce z dzieckiem, ale osoby zarządzające nie wzięły pod uwagę wytycznych, jakie przekazała osoba i ukraińska rodzina znów została bez domu.

W czerwcu w naszej gminie Szprotawa zorganizowano na jednej ze wsi koncert i zabawę polsko-ukraińską dla rodzin. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem i pojawiło się wielu gości. Zabawę otworzył sam burmistrz oraz działacze z powiatu żagańskiego. Muszę jednak podkreślić, że mieszkańcy naszej gminy są przyzwyczajeni do obecności Ukraińców. Znajduje się u nas specjalna strefa ekonomiczna, a co za tym idzie wiele zakładów produkcyjnych. W niektórych zakładach znaczną większość stanowią Ukraińcy. Zatem zwiększona obecność uchodźców nie szokowała. Przerazał raczej ich stan, wygląd i liczba małych dzieci, które trafiły do polskich szkół. W połowie kwietnia byłam świadkiem trudnej sytuacji na podwórku obok szkoły. Przebiegając usłyszałam zabawę małych chłopców, myślę 4 lub 5 klasa, którzy zdecydowali się „bawić w Putina”. Podnieśli patyki, które miały służyć za karabin, skierowali je w dzieci ukraińskie i polskie, i zaczęły naśladować Rosjan... Włącznie z przekleństwami. Dyżurujący nauczyciel natychmiast zareagował. Wiem, że wezwano rodziców tych dzieci.

W miejscowym Ochotniczym Hufcu Pracy zaczęto przyjmować dzieci z Ukrainy, dzieci bez rodziców. W tym Ośrodku znajduje się zwykle bardzo trudna młodzież z rodzin patologicznych, jednakże mają tam niezwykle dobre warunki. Część pokojów została zagospodarowana dla młodych uchodźców. Podobna rzecz stała się we Wrocławiu. Szkoła Urszulanek przygotowała w internacie pokoje dla matek z dziećmi. Siostry zakonne zajmują się nimi, dostarczają również jedzenie i angażują młodzież szkolną do pomocy uchodźców. Przez zakończeniem roku szkolnego dzieci szykowały zapasy prowiantu dla Ukraińców, żeby pomóc siostrze przed okresem wakacyjnym.

Również w szkole średniej nr 14 we Wrocławiu przygotowano zbiórki pomocowe dla uchodźców. Właściwie na początku była to inicjatywa młodzieży, jednakże potem dyrekcja zatrzymała pojedyncze zbiórki klas i zorganizowano jedną, wspólną. Wiem jednak, że dzieci pozostawiono same sobie pod hasłem – jeśli chcecie, to sobie zbierajcie. W szkole tej pojawił się też problem dzieci z Ukrainy. Sam poziom tej szkoły jest wysoki dla polskich dzieci, a co dopiero dla Ukraińców nie znających polskiej mowy. Zazwyczaj tłumaczami były same dzieci, które przyjechały z Ukrainy przed wojną i nauczyły się języka polskiego. Zwykle jednak nie było żadnej „taryfy ulgowej” dla dzieci, które nawet nie rozumiały, co mówi do nich

nauczyciel. Niektórzy wychodzili z założenia, że matematyka jest wspólna i jednakowa dla wszystkich narodów, więc nie ma powodu, by mali uchodźcy nie pisali kartkówki. Po godzinach zaś organizowano specjalne zajęcia wyrównawcze dla Ukraińców, gdzie uczono ich języka polskiego.

Dwa dni przed zamknięciem głównego punktu pomocy na dworcu głównym rozmawiałam z koordynatorem wolontariatu. Wskazał, że przyczyną zamknięcia jest decyzja kościoła. Mieli otrzymać dofinansowanie z ministerstwa na kawę, herbatę i ciastka dla uchodźców i z tego powodu... Musieli wyrzucić punkt pomocy z kawiarni, by sami mogli ją po prostu otworzyć. Byłam wówczas świadkiem niezwykle ciekawej sytuacji. Do punktu pomocy zgłosiła się Pani psycholog, która zaoferowała swą pomoc, gdyż akurat przebywa dziesięć dni we Wrocławiu. Pani, która ją przyjęła wskazała, żeby w wolnym czasie chodziła po dworcu, jego okolicach i szukała osób „smutnych”, którym można pomóc.

Dziś jadąc autem, słuchając audycji radiowej... Nie usłyszałam żadnej informacji z Ukrainy. Za to będąc w szpitalu przysłuchiwałam się narzekaniom Pań, które krytkowały listę darmowych badań dla Ukraińców. Panie oczywiście wykonywały badania prywatnie, a internista nie chciał wystawić im skierowania na badania.